

ALEKSANDER JERZY
WIECZORKOWSKI

RĘCE precz OD EURYDYKI!



Na zdjęciu lalki: Orfeusz i Eurydyka

Każdy ze znawców sceny i kulis przyznaje się do teatru, „który sobie umiłował”. Tak np. red. Vogler przywiązał się wielce do teatru Skuszanki, który od zarania skutecznie popierał, aż się stał jednym z najciekawszych wydarzeń artystycznych w Polsce (mowa o teatrze).

Ale i zwykły śmiertelnik, który do teatru chadza nie dlatego, że musi, ale dlatego, że lubi — może mieć swoje szczególne sympatie. Przyznają się szczerze, że jestem od lat i pierwszego wejrzenia zakochany w krakowskiej „Grotcesce”. Ilekroć byłem w Krakowie biegłem zawsze do obiektu mojej miłości na ulicę Jana i po uiszczeniu drobnej opłaty syciłem się niewinnie jej wdziękami.

„Grotceska” nie jest artystycznym zjawiskiem. Zjawisko — to synonim czegoś krótkotrwałego, co pojawia się niespodziewanie i znika, jak kometa, tęcza albo Ludwik Flaszen z brodą w warszawskim Klubie Literatów. A „Grotceska” poczynając od uroczych „Igraszek z diabłem” poprzez „Babcie i wnuczka” i „Gdyby Adam był Polakiem”, aż do pokazania nam ostatnio „Orfeusza w piekle” — jest pozycją trwałą na firmamencie radości ludzkiej, gdzie błyszczą różne gwiazdy przeważnie zmienne czyli cefeidy.

Nie chcę wyznaczać wielkości gwiazdy zwanej „Grotceską” bo ani instrumentu nie mam ani nie wiadomo do czego prównywać. Jest to pozycja sama dla siebie, *Ding an sich*, jakby powiedział filozof po niemiecku.

No bo zważcie sami, jeżeli zgromadzimy na raz w jednym miejscu poezję, ironię i żart K. I. Gałczyńskiego, barwną wizję malarską Kazimierza Mikulskiego, radosne, prześmieszne rojenia plastyczne zaklęte w postaciach lalek przez Lidę Minticz i Jerzego Skarżyńskiego, a do tego wszystkiego dodamy inscenizację Zofii Jaremowej i muzykę Offenbacha — to potem się dziwić, że wychodzimy z przedstawienia „Orfeusza” trochę zaczarowani i jakoś sympatyczniej do świata nastawieni.

Mówili mi mędracy — spece od teatru, że lalki nie poruszają się i nie mówią same, tylko robią to ludzie ukryci przed widzem za parawanem. Bujda! Może na Kordianie, gdzie występują postaci diabłów, ktoś tam od dołu pociąga za sznurki, żeby machały skrzydłami, ale nie w „Grotcesce”! Tutaj lalki są naprawdę żywe, a jeżeli trzymają w rękach druciki, to tylko dlatego, by odpedzać się od prawdziwych aktorów, którzy będąc niewidoczni — starają się przeszkadzać w grze. Oczywiście przez zazdrość.

Co można powiedzieć o samym przedstawieniu? „Orfeusz w piekle” jest satyrą Gałczyńskiego na biurokrację, osnutą na tle znanej operetki Offenbacha. Oczywiście ostrze tej satyry zostało przez czas już nieco stępione, ponieważ mamy już decentralizację i myślenie odgórne, a na temat biurokracji wystawia się dużo odważniejsze sztuki. (Choćby „Czekając na Godota”, gdzie dwoje petentów czeka przez dwa akty na dygnitarza, który przez gońca stale zawiadamia, że jest zajęty i „proszę przyjść jutro”). Ale „Groteska” wyszła w inscenizacji Jaremowej poza ramy nakreślone przez autora i pokazała satyrę do kwadratu, zaktualizowała tekst kpiąc nie tylko z przedmiotu ośmieszanego, ale i z samego spektaklu. Widowisko rozkręca się z minuty na minutę, śledzimy coraz bardziej ubawieni perypetie Orfeusza starającego się o urzędowy papierek „w celu rewindykacji Eurydyki”, aż pod koniec następuje ogólny „nieziemski ubaw”. Szkoda, że państwo tego nie mogli zobaczyć, jak poważni skądinąd ludzie teatru, zaproszeni na prasową premierę, znawcy sceny — od Arystofanesa do końca — których można podejrzewać o wszystko tylko nie o poczucie humoru — jak ta śmietanka radośnie rżała, śmiejąc się niczym dzieci drobne a niewinne. Taka jest siła sztuki, że oczyszcza i odmładza człowieka!

Trudno mi recenzować grę aktorów (przepraszam — lalek!) bo wszyscy wykonawcy reprezentują wysoki, wyrównany poziom. Musiałbym wymieniać po kolei z programu wszystkie nazwiska, a jest ich sporo. Jeżeli wspomnę tu Stanisława Rychlickiego jako animizatora (czy tak?) lalki Morfeusza to tylko dlatego, że Morfeusz grą swoją niebezpiecznie odciągał uwagę widowni od całości akcji. To się nazywa w języku fachowym — kreacją. Przysiągłbym, że lalka grała nie tylko gestem i głosem, ale — mimiką! Niewątpliwa w tym zasługa projektantów lalki, którzy znaleźli tak ciekawe i zabawne rozwiązanie: Morfeusz ma głowę makówki, nie przestając być jednocześnie człowiekiem — lalkowym żyjątkiem. W dodatku żyjątko owe było tak bezczelne, że budziło we mnie niekłamana sympatię. Cóż, kontrasty podobno się przyciągają.

Na koniec uwaga w formie konkluzji: to dobrze, że nie przewiduje się wysłania „Groteski” do Paryża! Jeżeli już mamy u siebie oryginalny i niepowtarzalny teatr lalki i aktora, to chrońmy go zazdrośnie przed obcym okiem. Tym bardziej, że łatwość przetłumaczenia tekstów, możliwość dobrego odbioru za granicą i mało skomplikowany transport teatru — wyraźnie kłóć się z naszą tradycją. Fiasko potrafimy przetrwać godnie i zawsze czegoś się przy okazji nauczymy, ale jak znieść sukces? Tego jeszcze nie było! Poza tym musimy być poważni, żeby paryżanie byle co o nas sobie nie pomyśleli. Wysłąć im Charona na turkocącej motorówce prującego wody Styksu, kiedy mamy najciekawszą strukturę artystyczną w sztuce ludowej zakończoną wesołym oberkiem i z narodowym Chochołem w finale? Ha!?

Państwowy Teatr „Groteska” w Krakowie. „Orfeusz w piekle”. Libretto — K. I. Gałczyński. Muzyka — J. Offenbach. Adaptacja muzyczna — L. M. Kaszycki. Reżyseria — Z. Jaremowa. Scenografia — T. Mikulski, Lalki — L. Mińicz i J. Skarżyński.